



Nocna wyprawa huncwotów

Harry poczuł, jakby brylki lodu opadły mu na dno żołądka. Przez chwilę stał nieruchomo, nie dowierzając słowom Neville'a. To przecież nie mogła być prawda. Jego syn na pewno by nie nakreślił antymugolskich sloganów na ścianie. Nie mógł też zaatakować niewinnego ucznia, nawet jeśli ten uczeń był Ślizgonem.

— Myślę, że powinniśmy porozmawiać z Malkolmem — zaproponował niepewnie Monaghan, kładąc dłoń na ramieniu Harry'ego. — To z pewnością da się jakoś wyjaśnić.

Ruszyli do skrzydła szpitalnego. Harry przez całą drogą milczał. Ścisnął kurczowo w dłoni dziennik Severusa Snape'a i próbował oczyścić głowę z natrętnych myśli. Pomyślał, że teraz bardzo przydałaby mu się myślodsiewnia. Neville co chwilę spoglądał na niego z niepokojem.

Kiedy weszli do skrzydła szpitalnego, powitały ich zniecierpliwione okrzyki. Parawan zniknął, a w jego miejscu znajdowało się łóżko, na którym siedział czarnowłosy, purpurowy chłopak. Był zajęty wyjadaniem fasolek wszystkich smaków Bertiego Botta.

Na jego szafce nocnej leżało mnóstwo łakoci. Przy łóżku z kamienną twarzą stał Syllas Wilkie, a obok niego profesor McGonagall, Horacy Slughorn i Lisa Turpin. Wszyscy wpatrywali się w Harry'ego, który powolnym krokiem podszedł do łóżka rannego chłopca.

— Jest pan wreszcie! — warknął z oburzeniem Wilkie. — Nieźle pan wychował synalka! Żądam surowych konsekwencji!

— Uspokój się, Syllasie – odezwała się surowym tonem McGonagall. — Emocje w niczym tu nie pomogą. Trzeba wszystko wyjaśnić.

Harry zlekceważył wrogie, pełne wściekłości spojrzenia opiekuna Ślizgonów i dostrzegając nieznaczny, z pewnością mający mu dodać otuchy uśmiech Lisy, zwrócił się do rannego prefekta.

— Podobno uważasz, że zaatakował cię James Potter?

Syllas Wilkie prychnął ze złości.

— Nie uważa, tylko tak było! — warknął oburzony.

— Opowiedz, co dokładnie zaszło — polecił Harry, ignorując Syllasa. Wszyscy zamilkli. Malkolm Higgs wziął głęboki oddech. Odstawił opakowanie łakoci na szafkę nocną i nerwowo rozejrzał się po twarzach zgromadzonych.

— Jak zwykle pilnowałem korytarzy — zaczął ochryplym głosem. — I kiedy mijalem gobelin Barnabasza Bzika, usłyszałem jakieś hałasy w sąsiednim korytarzu. Pobieglem sprawdzić co się dzieje. Przyłapałem Pottera i Weasleya na gorącym uczynku.

— Co dokładnie robili? — zapytał Harry, wpatrując się przenikliwie w ucznia.

— To chyba oczywiste! — burknął oburzony Wilkie. — Bażrali te pogrożki na ścianie!

Harry obdarzył czarodzieja krótkim, uciszającym spojrzeniem i ponownie zwrócił się do chłopca. Wilkie szeptał jeszcze coś ze złością pod nosem, ale Lisa go uciszyła.

— Czy widziałeś, jak Potter i Weasley wypalali hasła na ścianie

korytarza? — spytał, siłąc się na spokojny ton. Chłopak odchrząknął.

— Właściwie to nie. Kiedy dotarłem na miejsce już zdążyli je wyczarować.

— To tylko domysły! — stwierdził z powagą Horacy Slughorn, wstrząśnięty całą tą sytuacją. — Skoro nie zostali przyłapani na gorącym uczynku, nie ma pewności że są autorami słów na ścianie!

— Inaczej nie zaatakowaliby Malkolma! — wycedził ze złością Wilkie.

— Nie przerywajmy chłopcu — stwierdziła stanowczo McGonagall i wszyscy zamilkli. Wilkie ponownie gderał coś pod nosem, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

— Opowiedz, co działo się dalej — polecił Harry.

— Kazalem im się wytłumaczyć — zaczął Malkolm nieco niepewnym głosem. — Pytałem, czemu opuścili dormitoria. Potter odburknął, że to nie moja sprawa. Kiedy zapytałem, po co wypalili te obraźliwe słowa na ścianie, zaczęli się wypierać. — Wilkie wyjękiwał oburzenie, ale Monaghan uciszył go spojrzeniem. — Weasley rzucił we mnie zaklęciem — kontynuował chłopiec. — Ale udało mi się zrobić unik. Zanim wyciągnąłem różdżkę, Potter trafił mnie jakąś klątwą. Straciłem przytomność i obudziłem się dopiero tutaj.

— Zaatakowali prefekta! — zaczął ze złością Wilkie. — Należy ich wydalic z szkoły!

— To już leży w gestii dyrektora, Sylasie — wtrąciła uprzejmym tonem Lisa. Głowy wszystkich zwróciły się w stronę McGonagall.

— Zanim podejmiemy jakiegokolwiek kroki, należy przesłuchać obie strony incydentu — stwierdziła z rozwagą czarownica. — Nie podejmę żadnych pochopnych decyzji.

Z polecenia profesor McGonagall, Lisa udała się na błonia,

gdzie Gryfoni drugiego roku mieli lekcję opieki nad magicznymi stworzeniami z Hagridem. Miała przyprowadzić ze sobą Jamesa i Freda. W tym czasie pozostali przemieścili się do gabinetu dyrektora. Pani Pomfrey dobitnie im wyjaśniła, że skrzydło szpitalne nie jest odpowiednim miejscem do przeprowadzania przesłuchań.

— Spodziewam się surowych konsekwencji dla tych dwóch — syczał po drodze Syllas Wilkie, ale nikt nie pokusił się, by mu cokolwiek odpowiedzieć. Kiedy dotarli na miejsce, McGonagall wyczarowała sześć krzeseł, przywołała dzbanek z herbatą i zasiadła za swoim biurkiem. Slughorn i Monaghan spoczęli na krzesłach, i zaczęli sączyć herbatę z filiżanek. Syllas Wilkie usiadł tuż obok i w milczeniu wpatrywał się w okno. Neville podszedł do jednego ze stolików na pajęczej nodze. Z zainteresowaniem przyglądał się turkoczącemu urządzeniu, które przypominało wyglądem patefon. Harry stał przez chwilę w miejscu, spoglądając na biurko dyrektora. Dostrzegł spoczywający na nim kufer z kolekcją wspomnień. Po niespełna kwadransie dało się słyszeć odgłos kroków, a następnie kołatanie do drzwi. McGonagall poleciała wejść i do gabinetu wkroczyła Lisa, a tuż za nią, ze spuszczoneymi głowami, James Potter i Fred Weasley. Harry dostrzegł, że obaj byli bladzi jak trupy.

— Domyślcie się, z jakiego powodu tutaj jesteście? — zapytała surowym tonem McGonagall, powstając z miejsca, a chłopcy pokiwali twierdząco głowami, starając się zignorować pełne oburzenia prychnięcia Sylasa Wilkie.

— Malkolm Higgs poinformował nas, że obaj zaatakowaliście go ubiegłej nocy — zaczął Harry, podchodząc do chłopców i w napięciu wpatrując się w twarz syna. — Twierdzi, że przyłapał was na wypisywaniu antymugolskich sloganów na ścianie...

— To kłamstwo! — oburzył się James, unosząc na chwilę głowę i z niepokojem spoglądając w oczy ojca. — To nie my wypa-

liliśmy te słowa!

— A kto? — zapytał zaintrygowany Monaghan. — Widzieliście kto to zrobił?

Chłopcy pokręcili przecząco głowami.

— Oni kłamią! — burknął Sylas, powstając z miejsca. — Maja kłamstwo wymalowane na twarzy!

— Uspokój się, Sylasie! — syknęła McGonagall, obdarzając go karcącym spojrzeniem.

— Zakładając, że ci chłopcy kłamią — zaczął Sean Monaghan. — Możemy uznać, że Malkolm Higgs również nie powiedział nam prawdy.

— Może dopuścimy do głosu uczniów? — zaproponował z ironią Slughorn, kładąc opasłe ręce na odstającym brzuchu. — Z pewnością mają w tej sprawie do powiedzenia dużo więcej od każdego z was.

Wszyscy zamilkli wpatrując się w chłopców.

— Opowiedzcie, co zaszło ubiegłej nocy — polecił Harry, spoglądając na syna z mieszaniną złości i troski. James nie miał odwagi spojrzeć mu ponownie w oczy.

— Wymknęliśmy się z dormitorium... — zaczął nieśmiało. — Chcieliśmy...

— Chcieliśmy odwiedzić gabinet woźnego — dokończył Fred, a Harry miał wrażenie, że dostrzegł nieznaczny, złośliwy uśmiešek na jego twarzy. — Mówiono nam, że pan Filch ma interesującą kolekcję rzeczy zarekwirowanych uczniom...

— Kto wam o tym mówił? — zapytał Monaghan, a Harry poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Uświadomił sobie, że sam wielokrotnie opowiadał synowi o zasobach gabinetu Filcha. Ron kilka razy opowiadał im o mapie Huncwotów, którą jego bracia bliźniacy znaleźli przed laty w gabinecie woźnego.

— Chłopaki z siódmego roku wspominali o tym w Noc Duchów — skłamał James, spoglądając nieśmiało na ojca. —

Chcieliśmy przejrzeć zbiory woźnego... Kiedy szliśmy korytarzem na siódmym piętrze, naszą uwagę przykuł napis na ścianie...

— Czyli kiedy znaleźliście się na miejscu, napis już był wyczerowany? — upewnił się Monaghan.

— Tak — odrzekł Fred. — Sprawca musiał nawiać już bardzo daleko... nie widzieliśmy nikogo na mapie... — James przerażony palnął Freda w potylicę. Obaj poczerwieniali na twarzy.

— O jakiej mapie mówicie? — zapytała surowym głosem McGonagall, przyglądając się chłopcom w napięciu.

— O mapie Huncwotów — odpowiedział ochrypłym głosem James, spoglądając nieśmiało na kipiącą ze złości twarz ojca. W jego oczach pojawiły się łzy.

— A co to za mapa? — zdumiał się Monaghan, a reszta wyraziła podobne zainteresowanie. — Nigdy nie słyszałem o żadnej mapie Huncwotów.

— Na to pytanie ja mogę udzielić odpowiedzi — stwierdził drżącym ze złości głosem Harry, a pozostali nauczyciele spojrzeli na niego z zaskoczeniem. — Mapa Huncwotów to zaczarowany pergamin, który ukazuje dokładny plan zamku. Poruszające się po nim kropki opatrzone są nazwiskami osób, które znajdują się aktualnie w szkole. Dzięki tej mapie można sprawdzić, gdzie znajduje się każda osoba w zamku.

Lisa i Slughorn głośno nabrali powietrza do płuc. Sylas Wilkie wpatrywał się w Harry'ego z dziwnym wyrazem twarzy. Wyglądał na zaskoczzonego i zaniepokojonego. McGonagall przez moment sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie usłyszała słów Harry'ego.

— Profesor Dumbledore wspominał mi kiedyś o tej mapie — wyjaśniła, widząc zaskoczenie na twarzy Harry'ego. — Rozumiem, że miałeś szczęście wejść w jej posiadanie, Harry?

— Tak. Miałem ją przez wiele lat — odrzekł Harry. — Jakiś

czas temu została mi jednak skradziona. Domyślałam się, że mój syn ją sobie *pożyczył*.

James z wyjątkowym zainteresowaniem przyglądał się swoim butom. Milczał.

— Gdzie teraz znajduje się mapa? — zapytała McGonagall, a chłopcy wymienili między sobą przerażone spojrzenia. Ponownie poczerwienieli na twarzy. James był bliski płaczu.

— No właśnie... ee... jak staliśmy na korytarzu czytając napisy na ścianie — zaczął z zakłopotaniem Fred. — Nakrył nas Malkolm Higgs. Zaczął się czepiać. Oskarżył nas o wypalenie tych pogrózek. Chciał nam zarekwirować mapę.

— Co było dalej? — dopytała surowym tonem McGonagall.

— Nie chciałem jej oddać — kontynuował James, z trudem opanowując płacz. — Malkolm wyciągnął różdżkę i chciał mi ją odebrać siłą...

— Malkolm jako pierwszy wyciągnął różdżkę? — zdumiał się Monaghan.

— Kłamiecie! — oburzył się Sylas. — Próbujecie się wybielać kosztem mojego prefekta!

— Nie kłamiemy! Tak było! Malkolm nas zaatakował i zaczęliśmy się bronić! Rzucił jakieś zaklęcie i mapa stanęła w płomieniach! — zaproponował James, a Harry poczuł ogarniającą go wściekłość. — Trzymałem ją w dłoni, więc ogień mnie poparzył! — wyciągnął dłoń tak, aby każdy mógł dostrzec poparzoną skórę.

— Sam pewnie się poparzyłeś! — wrzasnął z oburzeniem Wilkie, czerwieniejąc na twarzy. — Kłamiesz! Próbujesz zrzucić winę na prawego prefekta!

— DOŚĆ! — wrzasnęła McGonagall tak głośno, że niemal zatrzęsły się obrazy na ścianach. — Sylasie, jeśli nie umiesz zapanować nad emocjami, będę zmuszona poprosić cię, abys opuścił mój gabinet! Chcemy w spokoju wysłuchać tego, co chłopcy ma-

ją do powiedzenia!

— Gryfoni mówią prawdę — oznajmił niespodziewanie głos, który Harry znał doskonale, ale którego nie słyszał od wielu lat. Głowy wszystkich zwróciły się w kierunku ściany, na której wisiały portrety dawnych dyrektorów. Wśród nich znajdował się obraz przedstawiający Albusa Dumbledore'a siedzącego w fotelu. Spoglądał na nich wesoło znad swoich okularów połówek, uśmiechając się nieznacznie.

— Skąd masz pewność, Albusie? — zapytała McGonagall, zerkając z zaciekawieniem na portret swojego przyjaciela. — Słyszałeś coś o wydarzeniach ubiegłej nocy?

Albus Dumbledore pokręcił przecząco głową.

— Tuż za chłopcami stoi wykrywacz kłamstw — stwierdził profesor, wskazując palcem na stolik z pajęczą nogą, któremu wcześniej przyglądał się Neville. — Jeśli któryś z nich skłamałby, wykrywacz natychmiast by zareagował. Z patefonu wydobywałby się dźwięk przypominający bzyczenie roju pszczół.

Sylas Wilkie pozieleniał na twarzy. Harry poczuł lekką ulgę, choć nadal był wściekły na syna i nie mógł mu wybaczyć kradzieży mapy Huncwotów. Zwłaszcza, że teraz mapa zupełnie przepadła.

— Kiedy Malkolm poparzył Jamesa, wyciągnąłem różdżkę i zacząłem z nim walczyć — stwierdził z pokorą Fred. — Doszło do pojedynku między nami i wtedy James rzucił to zaklęcie...

Obaj chłopcy wzdrygnęli się na samą myśl o klątwie Sectumsempra.

— Pojedynek dwóch na jednego! — prychnął ze złością Wilkie. — Też mi coś!

— Zauważ Sylasie, że Malkolm jest na szóstym roku — wtrąciła uprzejmym tonem Lisa. — A chłopcy na drugim. Poziom jego umiejętności jest dużo wyższy.

— Dokładnie! — poparł ją Monaghan. — Poza tym, to niedopuszczalne, żeby prefekt atakował uczniów! Należy mu się naganą!

Sylas zamilkł. Wyglądał na zmieszanego. Nie wiedział co ma powiedzieć.

— Skąd znaleźcie formułę zaklęcia Sectumsempra? — zapytała McGonagall. — Zaglądaliście do gabinetu w lochach?

— Nie byliśmy w żadnym gabinecie — odparł sucho James. — Usłyszałem o tym zaklęciu podczas ostatnich wakacji. Byliśmy na biwaku i... eee... wujek Ron opowiedział o pojedynku taty z Draco Malfoyem...

Harry zalał się rumieńcem. Pozostali nauczyciele obdarzyli go zdumionymi spojrzeniami. Sylas Wilkie nie skrywał swojego oburzenia.

— Opowiadacie dzieciom o czarnomagicznych klątwach w czasie letnich wypraw? — zapytała z wyrzutem McGonagall, spoglądając ze złością na Harry'ego.

— Nie miałem pojęcia, że Ron opowiedział chłopcom o tym zajściu — odrzekł z zakłopotaniem Harry, próbując opanować drżenie rąk. — Przy ognisku mówiliśmy o wielu rzeczach... Nigdy nie wspominałem o klątwie Sectumsempra, bo jej działanie jest zbyt przerażające.

— Wujek Ron opowiedział to tej nocy, gdy zabrałeś mamę na romantyczny lot hipogryfem — odparł James, nie mając odwagi spojrzeć na ojca. Harry był zawstydzony. Dostrzegł kątem oka spojrzenie Lisy. Wyglądała na bardzo zasmuconą.

— Tej nocy degustowaliśmy Eksperymentalne Wino Edwarda Belta — odrzekł, błędząc z niepokojem po twarzach zgromadzonych. — Myślę, że Ron nie do końca był świadom tego, co mówi lub opowiada dzieciom.

— Żalotne — syknął Sylas. — Jak syn może być odpowiedzialny, mając tak lekkomyślnego i nierozsądnego ojca!

Harry poczuł ogarniającą go falę wściekłości.

— Nie masz prawa osądzać w ten sposób Harry’ego, Sylasie!
— oburzyła się Lisa. — To nie twoja sprawa, co Harry robi w wolnym czasie i w jaki sposób wychowuje swoje dzieci!

— Ty to nazywasz wychowaniem?! — warknął Sylas.

— Nie wtykaj nochała w nie twoje sprawy, Wilkie! — wrzasnął Harry, zaciskając pięści.

— DOŚĆ! — wrzasnęła McGonagall, czerwieniejąc na twarzy i natychmiast zapanował spokój. — Nie pozwolę, aby nauczyciele w mojej szkole rozmawiali ze sobą w ten sposób!

Wilkie i Harry spuścili głowy.

— Z tego, co dziś usłyszeliśmy, ewidentnie wynika, że wina leży po obu stronach — kontynuowała McGonagall. — Uważam, że kary dla uczniów powinni wymierzyć opiekunowie ich domów. To na nich będzie również spoczywać obowiązek niedopuszczenia do podobnego zajścia w przyszłości.

Sylas Wilkie wyglądał na bardzo niezadowolonego z takiego obrotu spraw. Już miał coś powiedzieć, jednak surowe spojrzenia profesor McGonagall skutecznie go zniechęciło. Kiedy Harry opuścił gabinet dyrektora, trwała kolacja w Wielkiej Sali. Poleciał synowi wraz z Fredem dołączyć do pozostałych uczniów, a sam udał się do swojego gabinetu. Miał w głowie mętlik. Tak wiele się wydarzyło. Wciąż nie dowierzał, że jego ojciec mógł zdradzić matkę. Nie da się jednak ukryć, że James Potter nie był w latach młodości aniołkiem. Jakby tego było mało, doszła sprawa tajemniczej śmierci Lucjusza Malfoya, która mogła być powiązana z wydarzeniami w szkole. Harry koniecznie musiał z kimś o tym porozmawiać.

Gdy wszedł do swojego gabinetu, uderzyła go fala gorącego powietrza. W kominku tańczyły wesoło płomyki ognia, trzaskając raz po raz. Gburek zasłał już łóżko. Na biurku jak zwykle o tej porze pozostawił dzbanek z herbatą. Harry zerknął przez chwilę

w okno, za którym z ciemności wynurzały się zaśnieżone błonia. Próżno było szukać tam żywej duszy.

Podszedł do kominka. Sięgnął po szczyptę błyszczącego proszku i rzucił go w płomienie, które natychmiast zrobiły się szmaragdowozielone i urosły ponad niego. Włożył głowę do kominka i krzyknął „DZIUPLA”.

Niemal natychmiast płomienie ustąpiły. Jego oczom ukazał się kolisty, zagracony salon. Drewniane ściany i sklepienie przypominały dziuplę wydrążoną w olbrzymim drzewie. Pośrodku pokoju stała kraciasta kanapa i dwa fotele, przy których lewitował w powietrzu niewielki, szklany stolik. Na jednym z foteli spał smacznie wysoki rudy mężczyzna z przerzedzonymi włosami, z nogami wyciągniętymi przed siebie. Harry dostrzegł dziury w jego skarpetach.

— POBUDKA, STARY! — wrzasnął, nie mogąc się powstrzymać, a Ronald Weasley skoczył na równe nogi, błyskawicznie wyciągając przed siebie różdżkę i nerwowo rozglądając się po salonie.

— A, to TY! — zawołał na widok głowy Harry’ego wylaniającej się z jego kominka i przeciągnął się ziewając. — Dawno cię nie widziałem... Znaczą, twojej głowy...

— Widzę, że bardzo ciężko pracujesz odkąd przejąłeś moje obowiązki — mruknął z ironią Harry, a Ron parsknął śmiechem.

— Hermiona i Hugo są u teściów, więc korzystam z chwili spokoju — stwierdził Ron, ponownie się przeciągając. — Co cię do mnie sprowadza?

— Lucjusz Malfoy.

Harry opowiedział Ronowi o wypalonych na ścianie korytarza słowach oraz tajemniczym symbolu. Wyjaśnił, że ten sam symbol widział na zdjęciu w Proroku Codziennym.

— No tak. Byłem tam kilka dni temu — zaczął Ron. — Malfoya znalazło kilku mugolskich młokosów. Był w takim stanie,

że ciężko było go rozpoznać. Jorks poinformował mnie, że znaleźli w jego chacie portret Narcyzy Malfoy. Na ręce miał Mroczny Znak. Domyśliliśmy się, że to Lucjusz. Później Draco to potwierdził.

— Wiadomo coś o okolicznościach jego śmierci? — zapytał Harry. Ron podrapał się po głowie.

— Mugole nie zapuszczali się w tamte strony, bo Malfoy uchodził za dziwaka. Bez wątpienia ktoś potraktował go Morderczym Zaklęciem. Uznaliśmy, że w końcu dopadli go dawni kumple.

— To nie wyjaśnia dziwnego symbolu na drzwiach jego chaty — odrzekł Harry. — Jego śmierć musi mieć jakiś związek z tym, co dzieje się teraz w szkole. Rowle wspominał coś o Radzie Starszych...

— Rowle? — zdumiał się Ron. — Przecież on od dawna gnije w ziemi, no nie?

Harry opowiedział przyjacielowi pokrótce o tym, co zaszło na cmentarzu w Dolinie Godryka.

— Wygląda na to, że ta Rada Starszych planuje coś dużego — wyjaśnił. — Malfoy i Flitwick stanęli im po prostu na drodze.

— Ale o co może im chodzić?

Nagle Harry coś sobie uświadomił.

— Interesują się horkruksami! — zawołał, poirytowany tym, że wcześniej tego nie dostrzegł. — Pamiętasz włamanie w Departamencie Tajemnic? Nic nie zniknęło z Komnaty Riddle'a, ale ktoś przyglądał się dziennikowi!

— Chyba nie sądzisz, że szukają kolejnego horkruksa Voldemorta?

— Nie. Wszystkie zniszczyliśmy. Ale Trelawney mówiła, że ten symbol którego oni używają oznacza nieskończoność. Nieśmiertelność. Może tego właśnie szukają. Sposobu, by żyć wiecznie.

— To ma sens — stwierdził Ron po chwili namysłu. — Lu-

cjusz Malfoy przez kilka lat przechowywał pamiętnik Riddle'a. Być może ta cała Rada próbowała wyciągnąć od niego kilka informacji na temat horkruksów.

— Ale jak to się ma do śmierci Flitwicka? — zastanawiał się Harry. — Jeśli Rada Starszych szukałaby w Hogwarcie informacji o horkruksach, ich pierwszą ofiarą powinien być Horacy Slughorn.

— Nie mam pojęcia dlaczego ukatrupili Flitwicka — odrzekł z powagą Ron. — Ale jedno jest pewne. Członkowie tej całej Rady Starszych znajdują się teraz w Hogwarcie. To jedyne logiczne wytłumaczenie.

Choć rozmowa z Ronem niewiele pomogła, uświadomiła Harry'emu jeszcze dobitniej, że Rada Starszych bardzo interesuje się horkruksami. Skoro Uroboros symbolizuje nieśmiertelność, można przypuszczać, że członkowie Rady zamierzali stworzyć własne horkruksy, ale ucząc się na błędach Voldemorta.

Przez kilka kolejnych dni, Harry większość wolnego czasu spędzał w bibliotece. Uczniowie widywali go obładowanego stosami książek. Ze znużeniem szukał informacji lub choćby wzmianki o tajemniczym symbolu, który znaleziono na miejscach obu zbrodni. Nie udało mu się jednak znaleźć niczego godnego uwagi. Jakby tego było mało, Sylas Wilkie stał się jego zaprzysiężonym wrogiem i ilekroć go spotykał, towarzyszyła temu nieuprzejma wymiana zdań. Sytuacja przekładała się także na uczniów, gdyż między Gryfonami i Ślizgonami narastały wrogie nastroje.

Z powodu ciężkiej sytuacji w szkole, Harry z utęsknieniem oczekiwał przerwy świątecznej. Miała ona być okazją na wyrwanie się z zamku i odpoczynek od wszystkich problemów.

— Och, skarbie. Będziesz musiał nastawić się na odpoczynek w murach szkoły — stwierdziła któregoś wieczoru Ginny, kiedy jak zwykle rozmawiał z nią przy użyciu sieci Fiuu. — James i Al

przesłali mi sowy. Nalegają, żeby tegoroczne święta spędzić w Hogwarcie. Nie muszę dodawać, że Lily jest tym pomysłem zachwycona. Pamiętasz chyba, co jej obiecałeś przed wyjazdem?

Próby wyperswadowania tego pomysłu żonie spelzły na niczym. Harry musiał pogodzić się z myślą, że spędzi święta w szkole. Dopadł go podły nastrój, który pogłębiał fakt, że śledztwo ponownie utkwilo w martwym punkcie. Jakby tego było mało, podczas środowej przerwy na lunch, dostrzegł w pokoju nauczycielskim listę nazwisk pracowników, którzy zostają na święta w zamku. Pod numerem jeden figurowało nazwisko opiekuna Ślizgonów. Nadzieję na poprawę nastroju budziły urodziny Hagrida, które zawsze były mocno zakrapiane alkoholem.

— Topienie smutków w whisky czy winie to niezbyt trafiony pomysł, Harry — stwierdził z niesmakiem Neville. — Wiele razy mówiłem Hagridowi, że stanowczo za dużo pije. Może w tym roku poczęstuje nas herbatą.

Kiedy stanęli u drzwi chaty gajowego, usłyszeli głosy dobiegające z jej wnętrza.

— Widać nie tylko my postanowiliśmy złożyć mu życzenia — mruknął Neville i zapukał. Po chwili rozległo się skrzypienie drzwi, a ich oczom ukazała się włochata głowa Hagrida. Przywitał ich, wyraźnie uradowany, z dzbanem miodu pitnego w dłoni.

— Chyba jednak nie dostaniesz herbaty — mruknął Harry z rozbawieniem do Neville'a i wszedł do środka. Dostrzegł przy stole dwie czarownice, pogrążone w wesołej rozmowie. Obie popijały grzany miód z korzeniami, ulubiony trunek Hagrida.

— Hermiona? — zdumiał się Neville, który wszedł tuż za Harrym.

— Lisa? — mruknął zaskoczony Harry. Czarownice zachichotały. Hermiona wstała i chwiejnym krokiem podeszła do przyjaciół.

— Och, jesteście... moi chłopcy! — zawołała, chichocząc i

zawiesiła się Harry'emu na szyi. — Nie mogłam się doczekać... moi kochani!

— Jesteś wstawiona, Hermiono! — stwierdził zniesmaczony Neville, a ta zachichotała.

— Och, tylko troszeczkę! — odparła rozbawiona. — Ale nie mówcie nic Ronowi. On jest taki sztywny!

Harry parsknął śmiechem. Dostrzegł nieśmiałe spojrzenie Lisy, która także wyglądała na nieco rozluźnioną. Widocznie jej również posmakował miód. Hagrid machnął różdżką i na stole pojawiły się dwa kolejne dzbany, do których nalał miód z dębowej beczki. Harry i Neville złożyli mu życzenia.

— Niezłe cacko! — zawołał na widok kuszy, którą mu wspólnie kupili. — Z takim kalibrem to szybko dopadnę tę pijawkę w Zakazanym Lesie!

Wszyscy usiedli przy stole. Neville wyglądał na nieco zniechęconego, jednak po kilku łykach miodu poprawił mu się humor.

— Skoro już wspomniałeś o pijawce, Hagridzie — zaczął Harry przelykając trunek. — Opowiedz, jak spisali się chłopcy? Napędziliście im stracha?

Lisa i Hermiona obdarzyły go pytającymi spojrzeniami.

— Dałem szlaban Jamesowi i Fredowi — wyjaśnił Harry. — Kazałem im udać się z Hagridem na nocne polowanie. Oczywiście nie zapomniałem im wspomnieć o wampirze grasującym w Zakazanym Lesie.

— To chyba bardzo niebezpieczne — stwierdziła Lisa z nutą troski w głosie.

— Dokładnie — odrzekł Harry, szczerząc zęby, wyraźnie z siebie zadowolony. — Chciałem ich dobrze nastraszyć. Teraz dwa razy pomyślą zanim wytną kolejny taki numer!

— Żebyś widział ich miny, jak spotkaliśmy centaura! — odrzekł z rozbawieniem Hagrid, a Harry dostrzegł niezrozumiałe zakłopotanie na twarzy Lisy.

Reszta wieczoru upłynęła w wesołej atmosferze. Hermione opowiadała sprośne dowcipy. Neville powracał wspomnieniami do szkolnych lat. Ogólne salwy śmiechu wywołała wzmianka o wyjściowej szacie Rona, którą chłopak założył na bal bożonarodzeniowy, gdy byli na czwartym roku. Hermione najdłużej zanosiła się śmiechem.

— Powinnam... łyk... chyba... czas wracać... łyk... do domu — stwierdziła belkotliwie, kiedy kwadrans przed północą, chwiejnym krokiem, wraz z Harrym i Nevilleem podążała w stronę zamku (Lisa opuściła towarzystwo godzinę wcześniej). — Gdzdzie mojaa... wiiiotła...? — spytała, bekając.

— A co, chcesz pozamiatać dziedziniec?! — spytał z ironią Neville, który wypił najmniej miodu ze wszystkich. — Bo latanie w twoim stanie, to nie jest dobry pomysł — stwierdził rozsądnie. — Mogłabyś SPAŚĆ.

Harry zachwiał się niebezpiecznie pod ciężarem Hermiony.

— On ma... łyk... raaację... — stwierdziła Hermione, wpadając wraz z Harrym w zaspę śniegu. — Maasz... łyk... raaację Teodoooro...

Neville spojrział z politowaniem na Harry'ego, który wyszczerzył zęby, wygrzebując się ze śniegu. Po dłuższej chwili dotarli do zamku. Gdy tylko zdołali wejść na marmurowe schody, ponownie otworzyły się drzwi wejściowe.

— Lisa?! — zdumiał się Neville na widok czarownicy. — Mówiłaś, że ktoś na ciebie czeka. Myślałem, że od dawna jesteś w zamku.

Kobieta poczerwieniała na twarzy. Wyglądała na zakłopotaną. Harry obdarzył ją zaciekawionym, choć nieco mętным spojrzeniem.

— Musiałam nieco ochłonać — stwierdziła bez przekonania. — Ten grzany miód był bardzo mocny.

— No tak — odrzekł z poirytowaniem Neville, a gdy Hermio-

na potknęła się o stopień i runęła na posadzkę, dodał: — Zwłaszcza dla kogoś o słabej głowie.

Hermiona kolejny poranek powitała w Hogwarcie. Harry użył jej swojego łóżka. Sam przespał się na materacu. Kiedy Gburek zjawił się w gabinecie z dzbankiem kawy, poprosił go o kubek zimnej wody. Dopadły go suchoty, a ten sam problem po przebudzeniu miała także Hermiona.

— Och, tyle mądrych głów jest w świecie czarodziejów, a żadna nie wymyśliła skutecznego zaklęcia na porannego kaca — stwierdziła sucho, kiedy zdołała wypić dwie szklanki zimnej wody. Harry obdarzył ją nieznacznym uśmiechem. — Sympatyczna ta Lisa — dodała, próbując doprowadzić swoje włosy do porządku. — Słabo kojarzę ją z czasów szkolnych... Chyba przyjaźniła się z Cho Chang... tak coś kojarzę...

— Skoro już wspomniałaś o Lisie — odrzekł z powagą Harry. — Podejrzewam, że to ona jest wampirem.

Opowiedział przyjaciółce o swoich podejrzeniach i o dziwnych wyprawach Lisy do Zakazanego Lasu.

— Wczoraj wróciła do zamku tuż po nas, chociaż od Hagrida wyszła godzinę wcześniej — stwierdził, kończąc swoją opowieść. Hermiona zamyśliła się przez chwilę.

— Nie mam pojęcia, czego Lisa może szukać w Zakazanym Lesie — oznajmiła po chwili. — Ale jestem całkiem pewna, że nie jest wampirem którego szukasz.

— Dlaczego? — zdziwił się Harry.

— Och, Harry! — westchnęła. — To chyba oczywiste. Lisa spędziła z nami cały wczorajszy wieczór. Zauważyłeś u niej wampirze kły? Piła krew, czy grzany miód?

Harry puknął się w czoło. Nie pomyślał o tym. Skoro Lisa po zmroku nie przejawiała żadnych krwiopijczych skłonności, nie może być wampirem, którego szukają.

— Cieszę się, że przyleciałaś do zamku — stwierdził, szcze-

rząc zęby. — Może będziesz w stanie mi pomóc w jeszcze jednej sprawie. Szukam informacji o pewnym symbolu.

Opowiedział Hermionie o wydarzeniach w szkole, oraz o tajemniczym symbolu, który pojawił się na korytarzu i na drzwiach starej chaty, w której zamordowano Malfoya.

— Postaram się pomóc — oznajmiła, kiedy skończył relacjonować wydarzenia — Jeszcze dziś udam się do Londyńskiej Biblioteki Dzieł Niemugolskich. Tam na pewno coś znajdę. Obawiam się jednak, że przeszperanie odpowiednich działów zajmie mi kilka tygodni. Możesz mi pokazać ten symbol? — Harry wyciągnął kawałek pergaminu, na którym skopiował różdżką symbol ze ściany korytarza.

— Wygląda znajomo? — zapytał zaintrygowany. Hermiona zmarszczyła brwi. Głęboko się nad czymś zastanawiała.

— Jestem pewna, że gdzieś to już widziałam — oznajmiła po chwili. — Nie mogę sobie tylko przypomnieć gdzie.

Harry streścił przyjaciółce rozmowę z Trelawney oraz opowiedział o sugestiach jakie poczyniła ona na temat znaczenia symbolu. Hermiona jak zwykle była dość sceptyczna.

— Też mi autorytet — zakpiła. — Każdy symbol może mieć wiele rozmaitych znaczeń. Wszystko zależy od kontekstu, w jakim się pojawia. Nie ufałabym zbyt temu, co opowiada Trelawney...

Harry westchnął. Miał wrażenie, że od momentu przybycia do Hogwartu nie jest choćby o krok bliżej rozwiązania tajemnicy śmierci profesora Flitwicka.

— Nie martw się, Harry — pocieszyła go przyjaciółka. — Londyńska biblioteka to największy na świecie zbiór dzieł czarodziejskich. Z pewnością znajdę tam jakieś cenne informacje.

— Oby tylko do tego czasu nie ucierpiała kolejna osoba — westchnął ciężko Harry, poirytowany własną bezradnością.